Nr. 148. Kraków, wtorek 28 sierpnia 1900. Rocznik IX.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 896. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 27. sierpnia.

Moskalofilizm szlachty polskiej.

Wskazywaliśmy już niejednokrotnie w „Naprzodzie“ na sojusz szlachty wschodnio-galicyjskiej z moskalofilami ruskimi. Sojusz ten objawia się w popieraniu przez polską szlachtę kandydatów moskalofilskich przeciw narodowcom ruskim i radykałom. Obejmuje on jednak nietylko wybory, ale także i wszystkie inne dziedziny społecznego i politycznego życia. Ciekawe wyjaśnienia w tej sprawie podaje korespondent „Kuryera lwowskiego“, który rozmawiał z kilkoma obszarnikami z Pokucia. Na pytanie, dlaczego szlachcic wschodnio-galicyjski lgnie do moskalofilów, otrzymał odpowiedź:

„Mój panie, minął czas romansów! Nam chodzi o naszą egzystencyę. Znany panu przecież upadek ekonomiczny większej własności w kraju. Przepłynęły nam przez kieszeń miliony indemnizacyjne i propinacyjne i nie zostało z nich nic. Ogromne zaś ciężary publiczne, oraz brak skutecznej opieki i ochrony ze strony rządu dopełniły miary. Stoimy u brzegu przepaści! A rzuć pan okiem za kordon. W Królestwie stan ekonomiczny szlachty z roku na rok się podnosi, podczas gdy o nas tutaj w Galicyi można powiedzieć *morituri*“.

A ucisk w Rosyi? — zapytał korespondent.

„No! no! nie tak to straszne! Przyjmę czynownika kilka razy do roku, wetknę co w łapę i żyję w majątku jak udzielny książę“.

Dlaczego szlachcic popiera moskalofilów w Galicyi, wyjaśnił ów obszarnik w następujący sposób:

„Jeśli na probostwie siedzi ksiądz moskalofil, to nigdy między nami nie przyjdzie do scysyi. On zostawia mi wolną rękę, a ja jemu i żyjemy w najlepszej harmonii. Takie postępowanie tych księży stało się od niedawna nieomal regułą. To też powiedział mi jeden z tutejszych przywódzców moskalofilów: „Alians wasz tylko z nami możliwy, gdyż nasze zasady również konserwatywne. A ziemia? nam nie chodzi o ziemię, mamy jej aż po Kamczatkę“.

Wyjaśnienia te są zupełnie zgodne z prawdą. Szlachta polska we wschodniej Galicyi jest przesiąkniętą na wskróś moskalofilstwem. Dla szlachty wschodnio-galicyjskiej ponosiło i ponosi ciągle społeczeństwo polskie jak największe ofiary, w tem przekonaniu, że ta szlachta jest „placówką polskości“. Skonstruowano legendę, że wszyscy Rusini są moskalofilami i że popieranie szlachciców podolskich i pokuckich jest „koniecznością narodową.“ Dla nich to nie śmieli klerykali w r. 1883 zaprowadzić dla Galicyi noweli szkolnej, która obowiązuje w całej Austryi. Cała polityka „narodowa“ była skierowaną do tego, by ochraniać i forytować szlachciców wschodnio-galicyjskich, których uważano za ochronę przeciw zapędom moskalofilów. Nawet projekt gmin okręgowych, nawet „lex Hupka“ i cały szereg innych projektów agrarnych musieli stańczycy odłożyć, aby nie szkodzić w „pracy narodowej“ szlachcicom podolskim.

I oto okazuje się, że cała „praca narodowa“ tych ludzi polega na popieraniu drobnej garstki moskalofilów ruskich i na gnębieniu i prześladowaniu tej części ludności ruskiej, która nie grawituje ku Moskwie. Wszystkie ofiary, które poniosło społeczeństwo polskie, były bezużytecznemi i stworzyły tylko rozgoryczenie wśród ludności ruskiej.

Dla tej drobnej kliki wyzyskiwaczy, gotowej każdej chwili przejść do Moskali, zatruto stosunki wzajemne mię-

---

MAKSYM GORKIJ.

WYKOLEJENI.

21)

(Z rosyjskiego.)

Jeden, dwa, trzy... — rachował Arystydes Tomycz — w sumie trzynastu; brak nauczyciela, zresztą jeszcze jakie drapichrusty nadejdą. Będziemy więc rachowali na dwadzieścia osób. Po półtora ogórka na chłopa, po funcie chleba i mięsa... niezgorzej! Wódki wypada po butelce... mamy kwaszoną kapustę, jabłka i trzy arbuzy. Pytanie, czego wam u dyabła więcej potrzeba, mili niegodziwcy? Otóż, przygotujmy się do pożerania Jegorki Wawilowa, bo to wszystko ciało jego i krew!

Na ziemi rozesłano jakieś resztki odzienia, na nich rozstawiono napoje i potrawy i wszyscy usiedli dookoła, usiedli z powagą i w milczeniu, zaledwie powstrzymując żądzę picia, gorejącą w ich oczach.

Nastał wieczór, jego cienie opuszczały się na oszpeconą odpadkami ziemię, w dziedzińcu noclegowym już ostatnie promienie słońca złociły dach nawpół walącego się domu. Zapanowała cisza i chłód.

— Rozpoczniemy bracia! — zakomenderował rotmistrz. — Wiele mamy szkliwa? Sześć sztuk, a nas trzynastu. Aleksy Maksymowiczu! nalewaj! Gotowe? Pierwszy cug!

Wypili, chrząknęli i zaczęli jeść.

— A nauczyciela niema... już trzecią dobę go nie widzę. Nikt go nie widział? — zapytał Kuwałda.

— Nikt...

— To nie leży w jego charakterze! Zresztą wszystko jedno. Chlapnijmy jeszcze. Wypijemy za zdrowie Arystydesa Kuwałdy, jedynego mojego przyjaciela, który przez całe życie ani na chwilę mię nie opuszczał. Choć, u dyabła, możebym wygrał, gdyby na chwilę uwolnił mię od swej kompanii...

— To dowcipne — powiedział Ogryzek i zakrztusił się.

Rotmistrz z poczuciem wyższości spojrzał na swoich współbiesiadników, lecz nic nie rzekł, ponieważ właśnie zajadał.

Przepiwszy drugą kolejkę, towarzystwo wnet się ożywiło, porcye były imponujące. Półtora Tarasa wypowiedział życzenie słuchania bajek, lecz dyakon wplątał się w spór z Bąkiem o wyższości chudych kobiet nad tłustemi i nie zwrócił uwagi na słowa przyjaciela, gdyż popierał dowodami swój pogląd z zapałem i zacietrzewieniem człowieka, głęboko przekonanego o słuszności wydanego przezeń

Robotnicy! uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód!“

dzy ludnością polską i ruską. Ci moskalofile polscy najgorszego pokroju mieli jeszcze czoło wyzrucać robotnikom i chłopom polskim brak miłości ojczyzny, brak patryotyzmu!

Pod tem hasłem odmówiono przecież praw politycznych ludowi polskiemu! Będzie obowiązkiem robotników polskich na każdym kroku piętnować tych uherbowanych zdrajców narodu polskiego, którzy swoje brudne, egoistyczne interesa klasowe wystawiają jako interes polski.

Połowiczni.

„Od Krakowa po Kosów“, albo jeszcze lepiej „od Żywca po Podwołoczyska“ poruszył się kraj okrutnie, albowiem stała się rzecz niesłychana: demokraci zwołali kilkudziesięciu ludzi na ratusz lwowski i poddali Koło polskie i rządy stańczyków krytyce, której dawno już lepiej, uczciwiej i energiczniej dokonali ludowcy i socyaliści!

Święty ogień służby dla narodu i kraju ogarnął „lewicę“ sejmową i opozycyę w Kole polskiem, kraj cały rozgorzał, „miliony ludu“ z otuchą zaczęły patrzeć na pp. Rutowskiego i Lewickiego, na tych obu pionierów na drogach opozycyi, ale owe płomienie, ogarniające kraj „od Żywca do Pacanowa“ nie wyruszyły ze spoczynku ani pp. Weigla i Sokołowskiego, ani dra Dworskiego!... Kraj się pali, a p. Weigel nie zjawił się, chociaż dajemy sto przeciw jednemu, że na imieniny cesarskie powróciłby z najdalszego nawet „badu“, gdyby był np. starostą. „Miliony“ się ruszają, a p. Sokołowski siedzi na stacyi kolejowej w Rytrze i kąpie się w Popradzie; naród się „odradza“, a p. dr. Dworski, oddalony o 5 kwadransów drogi od Lwowa, wolał spacerować po Przemyślu, a do Lwowa na ratusz nie pociągnął... Posłali tylko telegramy, tak, jak to się robi, gdy się znajomemu dziecko urodzi, albo gdzieś ktoś przypadkiem się żeni!

P. dr. Lewicki oświadcza wśród oklasków, że demokraci z ludowcami jeszcze w maju zawarli przymierze, a na sławnym zjeździe ratuszowym nie ma ani p. Stapińskiego, ani Winkowskiego, ani Bojki, ani Krempy! Dziwne przymierze, gdzie jedna strona zapewnia głośno, aż za głośno o przymierzu, a druga milczy i świeci nieobecnością.

Już daleko przyzwoiciej obszedł się p. dr. Lewicki z socyalnymi demokratami, bo przynajmniej wyraził powątpiewanie, czy oni zechcą wogóle zawrzeć sojusz z ratuszowym wiecem.

Można w dzisiejszym czasie narobić w kraju dużo krzyku „od Żywca do Kulikowa“, jeżeli się mówi o sojuszu całej opozycyi, bo wszyscy myślą o tem trudnem i doniosłem zadaniu narodowem i politycznem, ale nie można osiągnąć jakichś poważnych rezultatów połowicznością, tchórzliwością i niekonsekwencyą.

Jest pewna logika ruchu ludowego w Galicyi, głębsza od mózgów pp. Rutowskich i Lewickich. A logika ta mówi: Rządy Koła polskiego opierają się 1) na niesprawiedliwym systemie kuryj wyborczych i nierówności prawa wyborczego; 2) na ohydnej robocie centralnego komitetu wyborczego, który jest „mgławicą twórczą“ dla organizacyi parlamentarnej stańczyków: Koła polskiego.

Ani jednego ani drugiego filaru panowania stańczykowskiego nie śmią podciąć demokraci. Zamiast równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania, chcą piątej kuryi, jako przyczepki do czterech już istniejących. Zamiast kroku naprzód, chcą taniej demagogii, zamiast ulgi dla ludu, pragną ślepi i niebaczni zaplątać ten lud w sieci nierozumu i kłamstwa wyborczego, jakiem jest i musi być kurya powszechnego głosowania, przyczepiona do wyborów uprzywilejowanych, albo do posłów bez żadnego wyboru, jak np. biskupi, rektorowie i t. p., zasiadający, Bóg wie dlaczego, w sejmie.

Opuściwszy centralny komitet wyborczy, który pracuje dla Koła a przeciw ludowi, włażą do tegoż Koła po dalsze cięgi, upokorzenia i znieprawienia na pozór w imię solidarności narodowej.

Ale posłuchajmy, co mówi organ Koła i stańczyków o tej solidarności?!

„Czas“ z 24 sierpnia b. r. w Nrze 211 pisze wyraźnie:

„Promotorowie tych żądań, nie widzą bo widzieć nie chcą, **że solidarność w sprawach narodowych istniałaby i bez statutu**, zaś na solidarności w innych właśnie kwestyach polega wartość parlamentarna Koła dla innych stronnictw...“ a my dodamy: i dla stańczyków.

Wyznanie „Czasu“ ma dla opozycyi ogromne znaczenie. Powiada ono jasno, że nie koniecznie potrzeba należeć do Koła, aby być dobrym Polakiem, służącym sprawie narodowej; że dziesiątek lat obryzgiwano opozycyę mianem zdrady narodowej niesłusznie. Nie Polak musi należeć do Koła, ale stańczyk lub serwilista demokratyczny.—

---

sądu. Naiwna twarz Meteora, leżącego obok na brzuchu, wyrażała zachwyt; zasmakował widać w dosadnych słówkach Tarasa. Martianow, objąwszy swe kolana olbrzymiemi rękami, pokrytemi ciemnym włosem, w milczeniu i ponuro wpatrywał się we flaszkę z wódką i pochwytywał ustami wąsy, usiłując je przygryźć. Ogryzek drażnił się z Tiapą.

— Ja już wypatrzyłem gdzie ty czarowniku chowasz pieniądze!

— Twoje szczęście — zachrypiał Tiapa.

— Już ja cię, bratku, podbiorę.

— Bierz...

Kuwałdzie przykrzyło się z tymi ludźmi: w ich gronie nie było nikogo, godnego słuchania jego wymowy i zdolnego go zrozumieć.

— Gdzieby to mógł być nauczyciel? — pomyślał głośno.

Martianow popatrzał na niego i powiedział:

— Nadejdzie.

— Ja jestem przekonany, że on właśnie nadejdzie, a nie nadjedzie. Wypijmy przyszły katorżniku za twoją przyszłość. Jeżeli zabijesz pieniężnego człowieka, to podziel się ze mną... Ja, bracie, wtedy brykną do Ameryki do tych, jak je zwać? Lampasy... Pampasy! Pojadę tam i dokołaczę się tam aż do godności prezydenta stanów. Potem wypowiem wojnę całej Europie i spiorę. Armię zakupię sobie... w tej samej Europie. Sprowadzę Francuzów, Niemców, Turków i t. d. i użyję ich do pobicia własnych krewniaków... jak Ilja Murómiec, co tłukł Tatarów Tatarzynem. Z pieniądzmi można stać się i Iliją... i zniszczyć Europę, i nająć sobie za lokaja Judasza Pietunnikowa... On pójdzie... Dać mu tylko sto rubli na miesiąc — to pójdzie! Lecz lokaj z niego będzie nieosobliwy — zaraz zacznie kraść...

— I jeszcze z tego względu chuda kobieta lepsza od tłustej, że jest tańsza, przekonywająco mówił Taras. — Pierwsza moja diakonicha kupowała na ubranie dwanaście arszynów materyału, a druga dziesięć... Toż samo z wiktem...

Półtora Tarasa uśmiechnął się niewyraźnie, zwrócił głowę w stronę dyakona, wytrzeszczył nań swoje oczy i z konfuzyą oświadczył:

— Ja także miałem żonę...

— To każdemu się może przydarzyć — zauważył Kuwałda — kłam dalej...

— Była kompletnie chuda, a jadała dużo. Nawet od tego jej się zmarło...

— Tyś ją otruł pokrako — pewnym tonem powiedział Ogryzek.

— Wcalem nie otruł, jak mi Bóg miły — siewrugi się objadła — opowiadał Półtora Tarasa.

— A ja ci powiadam, żeś struł i kwita — upierał się Ogryzek.

Z nim tak często bywało: powiedziawszy jakieś głupstwo, powtarzał je, nie podając żadnych dowodów na poparcie, a mówiąc z początku jakimś dziecinnie rozkapryszonym tonem, dochodził potem do wściekłości. Diakon ujął się za przyjacielem:

— Nie! otruć nie mógł... nie było racyi...

(Ciąg dalszy nastąpi).

To mówi dzisiaj „Czas“ całkiem niedwuznacznie.

Ale pp. Rutowski i Lewicki tego nie rozumieją i rozumieć nie chcą.

Ubrani w jaskrawą szatę, zszytą z bombastycznych papierowych artykułów dziennikarskich, sądzą, że idą na czele, a nie widzą, że to, o czem oni z takim „ogromnym“ ogniem dzisiaj światu ogłaszają za „ogromny“ postęp od „Pacanowa aż do Żywca“, zrobili w walce wyborczej ludowcy, stojałowszczycy i socyaliści, tj. przewali kajdany korupcyi centralnego komitetu wyborczego i poszli konsekwentnie dalej: nie wstąpili do Koła.

Zamiast uczciwego i spokojnego nakreślenia warunków, na mocy których cała opozycya szłaby w pewnej zgodzie przeciwko ciemiężycielom stańczykowskim, wyrzucono z siebie kupę „artykułów“ i frazesów, maskujących stare krzywdy ludowe.

Tak muszą oceniać zjazd niedemokraci. Miał on znaczenie wielkie, ale nie w tem, w czem jego menerzy sądzili. Nie dla całego kraju, nie dla ludu pracującego, ale dla lepszych części naszego zgniłego mieszczaństwa. To mieszczaństwo potrzebuje na gwałt wychowania politycznego, ono to, musi otrząsnąć z siebie takich Dworskich, Sokołowskich, Jabłońskich i t. d. Ono musi przestać czapkować panom i znosić w Kole polskiem to co się tam dzieje. Tych mieszczan uczcie, tych zagrzewajcie do pracy obywatelskiej na polu polityki narodowej i ludowej! Wykorzeńcie z nich lenistwo myśli i tchórzliwość serca, nauczcie patrzeć na chłopa i robotnika jako na równoprawnych obywateli, których pracą stoi cały naród, a wtedy to mieszczaństwo wylezie z pod cienia „kawek“ i z pod sutanny księżej, zacznie żyć i działać.

Że tacy ludzie jak prof. Bujwid są uczciwymi obywatelami, dalekimi od prywaty, że pp. Rutowski i Lewicki piękne mowy i artykuły popełniać umieją, że p. Soleski jest ludowcem i t. d, to wiedziano i przed zjazdem, ale czy mieszczaństwo w swym ogóle stanie po stronie opozycyi rzeczywistej i konsekwentnej, tego nie wiedzieliśmy przed zjazdem, tak samo jak i po zjeździe nie wiemy...

I dziwne jeszcze jedno: W pięciu miastach ma mieszczaństwo przystąpić do wyborów, a na zjeździe mieszczaństwa na ratuszu lwowskim nie powiedziano tym ludziom ani słowa, co mają robić? Ani jeden z kandydatów nie zjawił się we Lwowie, dla zamanifestowania swoich ogólno-demokratycznych przekonań! Może który posłał telegram gratulacyjny... Nie wiemy.

Żeby choć który z menerów zechciał wyjechać na prowincyę do naszych małych miasteczek i wziąć udział w akcyi wyborczej żywem słowem... Ani słychu o tem.

Jedno tylko słyszymy i czytamy: artykuły wstępne „Słowa polskiego“, ogólne jakieś, bardzo buńczucznym, niekiedy ładnym stylem pisane, ale to przecież dopóty „papierem“ trącić będzie, dopóki nie zobaczymy jakiegoś ruchu samego mieszczaństwa. Gdyby artykułami wstępnymi można było kierować ruchem kraju i „odradzać“ społeczeństwo, wówczas Galicya byłaby już chyba rajem na ziemi. Niestety tak nie jest. Do walki potrzeba tutaj nietylko pióra, ale i — charakteru politycznego, a tego pp. Rutowscy i Lewiccy nie wiele na ratuszu okazali.

Połowiczność zemści się poraz chyba setny na „demokratach“, jeżeli nie zrozumieją, czego od nich opozycyjna część kraju żąda. Jeszcze mogą pójść krok naprzód, jeszcze arogancya stańczyków gotowa im dopomódz, jeszcze nie wszystko stracone, prócz kilku miesięcy czasu!

Zobaczymy, czy ci połowiczni wyrosną na mężów prawdziwych i całych, jak tego wymaga rozpaczliwe położenie kraju.

Jak poseł Stadnicki składał sprawozdanie?

Mościska, 25 sierpnia.

Jak wiadomo, dzierży hr. Stadnicki mandat chłopski w Mościskach Jak gdzieindziej, tak i tutaj obdarzył lud jaśnie pana swem „zaufaniem“ jedynie z łaski pana starosty i c. k. żandarmów. Stadnicki mimoto czuje się powołanym do obrony chłopskiej skóry. Poczuł się nawet do obowiązku zaprosić panów wyborców na tak zwane poselskie sprawozdanie. W tym celu odbił na litografii kilkadziesiąt kartek i rozesłał je pomiędzy swych „wielce szanownych wyborców“. Oczywista rzecz, poprzód poradził się swego zausznika Kaliniewicza, c. k. komisarza starostwa i Jabłońskiego, sekretarza „wielkiej“ rady powiatowej i ci dwaj mężowie zrobili mu dokładny wyciąg „porządnych“ chłopów wyborców, to jest takich wyborców, których plebs ochrzcił mianem „chruń“.

Okazało się jednak, że i tutaj już w te górne legiony doborowych chłopów wkradła się zgnilizna i że nawet tutaj nie ma dla pana hrabiego pewnego gruntu.

Osobne zaproszenia i piękne bilety wysłano do niektórych księży i wszystkich obszarników — ziemian, więcej lub mniej eleganckie, zależnie od tego, na jakim szczeblu hierarchii zaproszony siedzi.

Nadszedł wreszcie oznaczony dzień 25 sierpnia

Już zrana zauważyć było można, iż zbliża się chwila jakiegoś niezwykłego aktu. Od wczesnego świtu gorączkowy ruch zapanował w okolicy tamtejszego „Sokoła“. Niezwykła bowiem, jak na Mościska, ilość krzątających się lokai wskazywała, iż wielka nastąpi „biba“. Gdzieś od strony rynku wahają się na plecach tragarzy długie stoły. To sprzęty, mające spełnić misyę polityczną. To pomost dla przyszłego mandatu.

Stoły stają na podwórzu „Sokoła“ w trzy długie rzędy. Jasne obrusy dodają im miłej powagi, działają na podniebienie, jak spodniczka seminarzystki na fantazyę gimnazysty.

Zajeżdżają trzy fury. Lokaje przyskakują i w mgnieniu oka znika w skrytkach „Sokoła“ kiełbasa, mięszanina i szynka. Wszystko to czeka chwili przeznaczenia.

Godzina dziewiąta. Policya miejska w pełnym rynsztunku, odświętnie przystrojona, w całej pełni odbywa straż przy bramie. A strzeże ona nietylko nektaru i wyborczej ambrozyi; przeznaczeniem jej jest również odpędzać od bramy „Sokoła“, jakby od Elizeum, wszystkie duchy buntowników, wszystkie mary, coby chciały mącić spokój Jaśnie Pana hrabiego.

Opodal znów suną poważnie postacie żandarmów w pikelhaubach.

Wybiła wreszcie dziesiąta godzina. Przed bramą „Sokoła“ ścieśniła się obręcz warty. Policya miejska, żandarmi, pachołki rady powiatowej, a na ich czele komisarz Kaliniewicz, pilnie przyglądają się przybyszom. Szczególnie mają chłopów na oku. Każdy musi wyjąć zaproszenie.

Daje się słyszeć turkot karety. Policya robi „plac“. Stróże bezpieczeństwa wyprężają się i salutują. To „jakiś“ pan hrabia przyjechał. Taki sam honor spotyka przybywającego księdza.

Zbliża się spora kupa włościan i mieszczan. Policya robi srogie miny. Żandarmi okazują stanowczość. Tu przybywa Piotr Nowakowski, Stefan Nowakowski, Szymon Wityk w otoczeniu włościan. Żądają wpuszczenia. Cerbery grożą, ścisk koło bramy gwałtowny, ostre głosy, groźba aresztu. Tłum wydaje szydercze okrzyki. To apostrofa do kiełbasy i wódki sprawozdawczej.

Wreszcie nadjeżdża kareta jaśnie pana hrabiego. Robi się rumor. Policya oczyszcza plac, robi szpaler. Z karety wyskoczył gruby, czerwony pan, widać, że hreczkosiej, i jakiś paniczyk, o nawiksowanych mocno maleńkich wąsikach. Jest to ukochany „smarkacz“ pana hrabiego. Przywiózł go, by się wcześnie wkładał do dziedzicznych obowiązków posła.

Wityk, obaj Nowakowscy i cała falanga włościan, czekają przed bramą. Lecz prędzej bogaczowi przejść przez ucho igielne, aniżeli im dostać się na sprawozdanie posła Stadnickiego.

Pobiegł wprawdzie Mikołaj Bunio ze Starzawy, który dostał się do wnętrza, przepuszczony przez wszystkie straże, a którego kwalifikacyj dziwnym zbiegiem okoliczności nie znał dobrze Kaliniewicz, do hrabiego Stadnickiego z żądaniem, by puszczono wszystkich oczekujących, a przynajmniej posła Nowakowskiego, lecz natychmiast pojawił się Kaliniewicz i zawołał groźnie:

„Co wy tu zaczynacie jakieś bunty, niepokoje, ja was zaraz każę wyrzucić, a jak będziecie chcieli coś wichrzyć, to wiecie, jakie mam na was lekarstwo. Bunio przedstawił mu dość energicznie, że jest wyborcą, ale Kuliniewicz czuł się w swem

prawie. Naturalnie zabiegi Bunia rozbiły się o opór i paniczny strach aranżerów. Nadszedł jeszcze czwórkami mały orszak ludzi. Byli to okręgowi głodomorzy galicyjscy, których inspektor wysłał z konferencyi na sprawozdanie poselskie. Tych przepuszczono przez bramę. Wreszcie wystąpił Stadnicki ze swem sprawozdaniem. Sprawozdanie swe odczytywał z papieru piskliwym dyszkantem. Ogólną tajemnicą jest, że nad mową tą pocił się kilka wieczorów sekretarz Jabłoński.

Pochwalił ustawę budowlaną, zażądał, by utworzono specyalne posady nauczycieli religii, bo księża nie mają czasu, a obecnie wichrzyciele sieją bezbożność; ażeby nauczycielom dać grunt, aby mieli utrzymanie i uczyli dzieci gospodarki, zażądał dalej, by podwyższyć podatek od wódki i piwa, bo z rolnictwa nie ma skąd ciągnąć, zaprowadzić jeszcze jakiś bank włościański dla podniesienia dobrobytu chłopa, o zaprowadzeniu zmiany patronatu w tym kierunku, by każdy w gminie opłacał cerkiew lub kościół. Uzasadniał dłużej konieczność zaprowadzenia okręgowych gmin, bo łajdactwa dzieją się po wsiach, a karność musi być, dziś bowiem bierze się do polityki lada młokos, co kieszeń ma podartą; cieszył się dalej uchwałą pieniędzy na Wawel, bo cesarz przysłał serdeczny telegram dziękczynny do posłów; opowiada, że w kasach były defraudacye z powodu braku kontroli, dalej był on przeciw piątej kuryi, bo piąta kurya narobiła wiele borb w parlamencie, był za wnioskiem Urbańskiego, wreszcie głosował za podwyższeniem dodatków do podatków. Na tem skończył.

Nastąpiła dyskusya, która nie poszła tak gładko.

Inżynier Kwak zażądał stanowczo, by niedopuszczono do uchwały lex Hupka i okręgowych gmin. Masiuk wystąpił w sprawie nadużyć przy wybijaniu wągrowatej nierogacizny.

Chłop Miachkij zażądał, by wykupiono przez państwo pańskie grunta i rozdano między włościan, co obecni obszarnicy głośnym przyjęli śmiechem. Wreszcie zażądał głosu włościanin Bunio ze Starzawy i punkt po punkcie wykazywał szkodliwość działalności Stadnickiego, zarzucał mu tchórzostwo, że boi się publicznego występu, sprawozdanie składa pod osłoną policyi i żandarmów, zaprotestował stanowczo przeciw gminom zbiorowym i lex Hupka, postawił w końcu wniosek, by Stadnicki złożył mandat poselski i by mu udzielono wotum nieufności. Zrobił się rumor. Podniósł się jakiś wójt Michalunio i począł wychwalać czynności Stadnickiego.

Dyssonansu jednak nie zatarł. Zgromadzenie zakończono w ponurym nastroju. Jakaś duszność panowała w sali.

Po zgromadzeniu nastąpiła uczta; „inteligentów“ pojono i karmiono w sali „Sokoła“, „chruniom“ dawano picie na dworze przy rozstawionych stołach.

Równocześnie zebrała się spora ilość najwybitniejszych włościan na „Mordowni“, gdzie na poufnej naradzie, wśród której zabierali głos między innymi Wityk i obaj Nowakowscy, uchwalono plan agitacyi w mościskim powiecie.

Konferencya partyjna zagłębia podkarpackiego.

(Telegram „Naprzodu“).

Drohobycz, 27 sierpnia. Do drugiego punktu obrad „O organizacyi politycznej“ referował tow. Witold Reger.

Uchwalono następujący regulamin organizacyi politycznej:

1. Kierownictwo ruchu i organizacyj robotniczych w Drohobyczu, Borysławiu, Schodnicy, jakoteż w miejscowościach drohobyckiego powiatu, w których organizacye powstaną, — przypada powiatowemu komitetowi partyjnemu z siedzibą w Drohobyczu.

2. Powiatowy komitet partyjny składa się z 5 członków, wybieranych na konferencyach powiatowych, corocznie odbywać się mających. Komitet wybiera z pośród siebie przewodniczącego i tegoż zastępcę.

3. Na konferencye powiatowe wysyłają delegatów poszczególne organizacye robotnicze, o ile takowe nie są wykluczone ze związku partyjnego z powodu niewykonywania swych obowiązków, lub działania na niekorzyść partyi. Ilość delegatów oznacza powiatowy komitet partyjny.

4. Organizacye niedrohobyckie (obecnie jedynie w Borysławiu i Schodnicy) wybierają na konferencyach powiatowych swych mężów zaufania, z którymi się znosi powiatowy komitet partyjny i okręgowy Komitet partyjny, będący zwierzchnią władzą komitetu powiatowego.

5. Mężowie zaufania stoją na czele lokalnych komitetów, które wybierają lokalne zgromadzenia partyjne.

6. Powiatowemu komitetowi partyjnemu, jakoteż lokalnym komitetom przysługuje prawo nakładania na organizacye i tychże członków różnych ciężarów i obowiązków.

7. Powiatowemu komitetowi partyjnemu przysługuje prawo wykluczania poszczególnych organizacyj lub członków tychże, gdy takowi nie wypełniają swych obowiązków, lub w jakikolwiek sposób działają na niekorzyść ruchu i partyi.

Wykluczeni mogą w przeciągu ośmiu dni, od chwili obwieszczenia im wyroku, odwołać się do okręgowego komitetu partyjnego.

8. Powiatowemu komitetowi partyjnemu przysługuje prawo uzupełniania się przez przybieranie nowych członków.

Członkami powiatowego komitetu obrano tow. Maryana Rosenberga, Dymitra Hewryka, Stanisława Hołdowicza, Juliusza Korczaka, Bernarda Langroka.

Mężem zaufania Borysławia obrano tow. Ignacego Nowaka, Schodnicy tow. Karola Merskiego, Drohobycza tow. Maryana Rosenberga.

Uchwalono na wniosek tow. Witolda Regera wypracować memorandum do związków robotników metalurgicznych, górniczych i kolejowych, celem zwrócenia uwagi tychże związków na energiczną agitacyę w powiecie drohobyckim. Do opracowania memorandum obrano komisyę, składającą się z tow. Rosenberga, Nowaka i Merskiego.

Następnie referował tow. Maryan Rosenberg o organizacyi górników karpackiego zagłębia. W myśl referatu postanowiono przystąpić do nowopowstałej śląskiej zawodowej organizacyi robotników polskich. Konferencya uchwaliła utworzenie związku rewirowego (dystryktowego), z rewirowym sekretaryatem górniczym na czele. Siedzibą sekretaryatu dla rewiru borysławsko-schodnickiego będzie Drohobycz, gdzie też znajdować się będzie rewirowa kasa strejkowa, do której utworzenia związek natychmiast przystąpi.

Sekretarzem górniczym obrano tow. Maryana Rosenberga, z tem, że z chwilą zebrania funduszów należy przystąpić do ustanowienia płatnego urzędnika do pomocy sekretarzowi górniczemu. Członkami sekretaryatu mianowano trzech górników z Borysławia i trzech górników ze Schodnicy.

Uchwalono w najbliższym czasie założyć grupy miejscowej zawodowej organizacyi robotników metalurgicznych w Drohobyczu, Borysławiu i Schodnicy.

Po wyczerpaniu przedmiotu obrad, zabrał głos tow. Witold Reger i imieniem krajowego komitetu partyjnego wyraził zadowolenie z powodu tak pomyślnego toku obrad. Niniejsza konferencya powiatowa zapowiada nową erę w ruchu zagłębia, a zawodowa organizacya górnicza stworzy mnogą górniczą falangę, dla której będzie jeden cel, jedno hasło: ekonomiczne i polityczne wyswobodzenie proletaryatu.

Odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru“ zakończono konferencyę.

Przegląd polityczny.

= **Jeszcze o misyonarzach w Chinach.** Krzewiciele wiary chrześcijańskiej w państwie „środka“ umieją także przyjemnie się zabawiać. Nad rzeką Jang-se-kiang jest miejscowość klimatyczna Kuling, w której rokrocznie misyonarze chińscy pokrzepiają przez lato swe „grzeszne ciało“... W tym roku również, gdy w innych okolicach państwa nawrócone na wiarę chrześcijańską owieczki, a opuszczone przez swych duszpasterzy, giną pod nożem pogan, gdy na polach bitew umierają chrześcijanie bez „ostatniej pociechy“, „świątobliwi ojcowie“ z całym spokojem zażywają świeżego powietrza po swej „zbożnej“ pracy, która taki „obfity plon“ wydała...

Co więcej! Jeden z nich zażądał w imieniu swych „braci“ od rządu

angielskiego znacznego oddziału wojska, ażeby „świątobliwi“ w obawie o całość swych grzbietów, nie byli zmuszeni „zawcześnie“ opuścić kąpiel! Żądanie to wywołało w dotyczących kołach niesłychane oburzenie!

W chwili, gdy europejczykom zagraża niebezpieczeństwo życia, gdy każdy żołnierz jest potrzebny, misyonarze żądają wojsk dlatego tylko, by mogli dłużej się bawić!

Pewne poważne pismo niemieckie, donosząc o tym nowym objawie „chrześcijańskiej skromności“ misyonarzy, pisze między innemi: „Chrześcijańska misya znalazła w tym wieku drogę do państwa chińskiego, tylko przy pomocy siły zbrojnej.. W północnych Chinach nie przyszłoby do tego, gdyby tam misyi nie było... Dlatego to zmarły przed laty ks. Kung, na zapytanie posła angielskiego, czy ma jakie żądania do Europy, odparł: „Tak, powiedz pan swemu rządowi, by nas uwolniono od opium i od misyonarzy“!

= **Wojna chińska**. Bałamutne telegramy agencyj telegraficznych, stojących zazwyczaj na usługach tych, którzy lepiej płacą, przynoszą tak chaotyczne wiadomości ze Wschodu, że trudno jest rozeznać zapłacony fałsz od prawdy. Tak zwane „wiadomości sprawdzone“, czyli inaczej powtórzone, również nie mogą nieraz być uważane za pewne, zwłaszcza wobec przez wszystkie państwa praktykowanej „cenzury telegraficznej“. I tak np. depesze do Londynu nadeszłe, donoszą o zajęciu Pekinu przez połączone wojska japońskie, angielskie i amerykańskie, prawie bez wystrzału, gdyż władze i wojska chińskie opuściły Pekin już dawno. Tymczasem dziennik urzędowy petersburski ogłasza depeszę z Czifu z 16 bm., że wojska moskiewskie, w połączeniu ze związkowemi, „po całodziennem bombardowaniu i po wysadzeniu wschodniej bramy miasta, Pekin zajęły“.

Za prawdę jednak uważać można to, że Rosya za wszelką cenę stara się maskować swoją zaborczą akcyę w Mandżuryi, używając do tego swej kozackiej dziczy, które tam w rozbestwieniu na bezbronnych dokańcza kartę dziejową XIX stulecia, pławiąc się we krwi w swej mongolskiej kolebce.

Zmobilizowane i dopełnione pułki piechoty, stojące załogą w Królestwie, zostały wsadzone na okręty w Odessie i odesłane do Chin, dokąd poprzednio już wymaszerowały załogi z gubernij „wewnętrznych“, czyli z Rosyi, drogą syberyjską, która dla ruchu pasażersko-handlowego całkowicie została zamkniętą. I oto od granicy austryacko-pruskiej aż do Oceanu Spokojnego, Rosya przedstawia jeden obóz! Przemysł i handel znalazły się w zupełnym zastoju. Po wyssaniu wszelkich możliwych soków z ludności, moloch moskiewski sięga po cały europejsko-azyatycki kontynent i drwi sobie z cywilizacyi, kultury i tym podobnych „sentymentów“, które się nie dadzą przetopić na bagnety.

Jesteśmy w przededniu wielkich zdarzeń. Na dalekim Wschodzie koncert europejski z pewnością znajdzie swoją fałszywą nutę, bo zaborcze instynkty nie znają miary. Zacznie się rozwiązywać zawiłe zadanie istnienia lub nieistnienia mocarstw.

Przegląd społeczny.

Położenie robotników budowlanych we Lwowie staje się coraz cięższem, dzięki niesłychanemu wyzyskowi i brutalnemu obchodzeniu się ze strony pracodawców, wśród których szczególną dzikością odznacza się profesor i budowniczy Podhorecki. Wyzyskiwacz ten, korzystając z panującego obecnie przymusowego bezrobocia, znęca się obecnie nad robotnikami; pod lada pozorem wyrzuca ich z pracy, często w środku dnia, i to zawsze bez wypowiedzenia. Zmusił on bowiem zajętych u siebie robotników do podpisania umowy, w której zrzekają się 14-dniowego wypowiedzenia.

Przy zgłaszaniu robotników do kasy chorych podaje zwykle niższą skalę zarobku, robiąc w ten sposób na biednych ludziach wcale nie zaszczytny interes!

W ślady Podhoreckiego wstępuje cała sfora „lichwiarzy“ począwszy od Lewińskiego a skończywszy na takich spekulantach, jak Gołąb i Rimmer.

Lwowscy wyzyskiwacze z całą skrupulatnością wykorzystują nędzne położenie robotników, nie wahając się nawet łamać ustaw przemysłowych — i to bezkarnie pod bokiem władz przemysłowych.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 28 sierpnia 1749. Narodziny Göthego. — 1864. Lasalle wyzywa Jana Rakowicę na pojedynek w Genewie.

Teatr miejski w Krakowie.

We wtorek: „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach według noweli A. H. Savage'a.

We środę: „Intratna posada“, komedya w 5 aktach Al. Ostrowskiego.

We czwartek: „Woźnica Henszel“, sztuka w 5 aktach Gerharda Haupmatnna.

W sobotę dnia 1 września: „Na Ukrainie“, tragedya w 11 obrazach Sowińskiego (nowość).

Wolność prasy w Galicyi. W Drohobyczu ma od 1 września wychodzić opozycyjny dwutygodnik p. t. „Naddniestrzanka“. Starostwo nie dopuszcza jednak żadną miarą do wydawnictwa i obecnie po raz drugi odrzuciło doniesienie wydawnictwa „Naddniestrzanki“. Drugi swój zakaz motywuje drohobyckie starostwo tem, że nie podano nazwiska nakładcy do jego wiadomości. Referent, nadkomisarz Tyrowicz, przestudyował ustawę jedynie do § 10, wobec czego nie wie, że ustawa prasowa przyjmuje, że wydawca jest zarazem nakładcą, chyba, że inna wola strony jest widoczną.

Uliczną awanturę wywołali w niedzielę po południu na ulicy Sławkowskiej trzej policyanci, którzy w służbie nie byli. Mianowicie, wedle opowiadań jednego z naocznych świadków, pili oni w szynku z pewnym wyrobnikiem, który podchmieliwszy sobie, obraził słownie restauratora. Wówczas policyanci aresztowali swego kompana, a gdy on opierał się i chciał dać swój paszport wojskowy, jako legitymacyę, poczęli go szarpać, a jeden z nich miał go nawet szablą uderzyć. Publiczność stanęła w obronie poniewieranego robotnika i wydarła go z rąk policyantom.

Wybryki żołnierskie. W nocy z niedzieli na poniedziałek wyprawiali w szynku przy ul Grodzkiej pijani podoficerowie, feldwebel od landwery i „feuerwerker“ od artyleryi, niejaki Chociński, awantury tak straszne, że zwabiły one po przeciwnej stronie ulicy tłumy zaniepokojonych przechodniów.

Podchmielonym „synom Marsa“ nie podobało się widocznie, że ktoś się na nich patrzy, poczęli więc wołać do stojących: „wy cywilna banda, polskie świnie“ itd! Tylko taktowi publiczności zawdzięczać należy, że nie udzieliła „obrońcom ojczyzny“ doraźnej nauczki o zachowaniu się na ulicy..

Los robotnika kolejowego. Piszą nam ze Stanisławowa: Robotnik tutejszych warsztatów kolejowych, Wasyl Słobodzian, odniósł ciężkie uszkodzenie w czasie służby w ten sposób, że wielki granit spadł mu na głowę. Lekarz kolejowy dr Majewski orzekł jednak po 2 miesiącach, że Słobodzian może pracować. Zmuszony biczem głodu S. stanął do pracy, jednakowoż w czasie roboty tak zasłabł, że nie mógł się utrzymać na nogach.

Udał się więc do inspektora Blauta (tego pana, który na spółkę z grafem Lasockim i szpiegiem d'Alandrem chciał wytępić socyalizm) z prośbą o zwolnienie od pracy. I teraz wszczął się między „sokołem“ Blautem, toastującym na wieczornicach na cześć prostaczków, a prostaczkiem Słobodzianem następujący wzruszający dyalog:

S.: Jestem chory, nie mogę pracować...

B.: To się powieś!

S.: Powiesiłbym się chętnie, ale mam żonę i dzieci...

B.: To ja cię wyszlę na Kulparków!

Tak przemawia człowiek inteligentny do chorego robotnika!

Cuda w XIX wieku. W pewnem piśmie klerykalnem włoskiem, pod rubryką „cuda“, ogłoszonem jest następujące podziękowanie niepłodnej przedtem kobiety: „Przez wstawiennictwo M. B. i za wstawieniem się kapłana N. N., moje tęskne życzenia się spełniły. X. X., przedtem niepłodna“.

Może powyższy wypadek zamknie raz usta niedowiarkom, którzy nie wierzą w cuda

Kobieta tępicielką ptactwa. Słynny uczony angielski Karol Darwin, chcąc przedstawić, jak w walce o byt, o rozszerzenie się na świecie nawet najbardziej oddalone od siebie twory wspierać się mogą, użył żartobliwego przykładu, iż zwiększenie się ilości starych panien w okolicy, sprzyja obfitszemu krzewieniu się po łąkach koniczyny. Stare panny z zamiłowaniem hodują koty. Kot lubi się wagabundować po polach, przyczem tępi myszy polne. Mysz polna niszczy gniazda szerszeni, szerszeń zaś należy do owadów, które najchętniej siadają na koniczynie, by sok z jej kwiatów wysysać; przy tej okazyi

na skrzydła szerszenia dostać się mogą łatwo nasiona rośliny, które gubi potem wśród lotu bezwiedny siewca. Mniej skomplikowanym jest stosunek kobiet do ptactwa. Kobieta jest tu zażartym wrogiem i tępicielem. Sprawia to moda noszenia piór przy kapeluszach. Irbit, miasto w gubernii permskiej na pograniczu sybirskiem, oddawna słynie swymi lutowymi jarmarkami na futra. Obecnie na tych jarmarkach, odwiedzanych i przez kupców zagranicznych, pojawiać się zaczyna moc ptactwa, bitego dla piór, każdego gatunku po parę tysięcy. Najwięcej ginie srok; na ostatni jarmark przywieziono 100.000 par skrzydeł tych ptaków, a cały obrót ptasimi piórami wyniósł 70.000 rubli.

Angielskie bez „pardonu“. Znana proklamacya Robertsa do tych Burów, którzy nie walczą w szeregu, domagająca się od nich nietylko neutralności, lecz nawet donosicielstwa na korzyść Anglików, pełna najbrutalniejszych gróżb pod adresem opornych, wydała się skrajnie szowinistycznym dziennikom angielskim zbyt łagodną jeszcze. Głosy tej prasy, to doprawdy wycia szakali, to sygnały zwrotne do najwyuzdańszego barbarzyństwa. „Postanowiliśmy zawładnąć Transwaalem“ — pisze St. James Gazette, — „jeżeli żaden środek nie poskutkuje prócz transplantacyi całej ludności, to trzeba będzie deportować (wysiedlić) wszystkich — kobiety, mężczyzn i dzieci“. A dalej ów dziennik z wyrafinowaną podłością zaznacza, że ponieważ niejednokrotnie kobiety i dzieci burskie zajmowały się przewożeniem depesz, powinno się stosować i wobec nich prawo wojenne i za karę deportować je, lub u s u w a ć (arystokratyczny dziennik brzydzi się wyrazem: mordować). „Globe“ proponuje ogłoszenie aneksyi Transwalu, gdyż w tym wypadku wojsko Burów traktować będzie można jak powstańców i bez pardonu: schwytanych wieszać, a korespondent „Morning Post“ pisze: „Zdaje mi się, że łupiestwo jest dobrym środkiem, działa ono zbawiennie na mieszkańców okolic, przez które się przechodzi“. Tak pod wpływem szału militarnego piszą w społeczeństwie, które nie miało ani Murawiewa, ani Bismarka, ani Wilhelma! Słuszną chłostę tym katomdziennikarzom sprawił „Star“, który w nadzwyczaj ostrych wyrazach potępia ich barbarzyństwo i w konkluzyi oświadcza: lepiej, iżby Anglia utraciła całą południową Afrykę, niżby miała pod względem okrucieństwa stanąć w jednym szeregu z sułtanem lub Hiszpanią! Czy jednak tamto wycie nie zagłuszy tego uczciwego głosu?

Także anarchista? Podczas przejażdżki królewskiej pary włoskiej po ulicach Neapolu, jakiś biedak, odsunąwszy szarpnięciem za cugle konia kirasyerskiego (jak donosiliśmy nowy król nie wyrusza bez eskorty) wrzucił do powozu... list, zapewne z prośbą. Jednym susem dopadł go agent policyjny. W tejże chwili na obu — na „napastnika“ i na „obrońcę tronu“ spadła ciężka szabla kirasyerska. Jadący koło powozu żołnierz nie namyślając się długo, zrobił użytek z broni. W swej gorliwości ciął i gorliwego agenta.

Zwycięstwo robotników. Strejk w pracowni introligatora W ó j c i k a s k o ń c z o n y. Robotnicy odnieśli z u p e ł n e z w y c i ę s t w o i zmusili opornego majstra do całkowitego ustępstwa wobec żądań postawionych przez organizacyę robotników i robotnic introligatorskich. Jeszcze w ostatnim dniu posyłał p. Wójcik do trzech robotników z prowincyi, o których przyjeździe do Krakowa się dowiedział, zapraszając ich do przyjęcia pracy w jego warsztacie, spotkał się jednak z odmowną odpowiedzią i musiał dać za wygraną. W sobotę w południe podpisał p. Wójcik deklaracyę, mocą której przyjmuje wszystkie warunki przedłożone mu przez robotników, a w szczególności zobowiązuje się natychmiast oddalić z warsztatu znienawidzonego werkführera Biernackiego, ogłosić porządek pracy w pracowni, nie oddalać niko go z powodu bojkotu i wynagrodzić strejkujących za kilka dni bezrobocia. Podpisując to zobowiązanie, wobec wybranego przez organizacyę komitetu, uznał temsamem p. Wójcik organizacyę robotników introligatorskich jako przedstawicielkę interesów robotniczych, z którą się dziś już liczyć muszą wszyscy majstrowie. Należy jeszcze z uznaniem podnieść fakt, że po raz pierwszy w Krakowie stanęły do strejku wraz z robotnikami introligatorskimi i r o b o t n i c e i n t r o l i g a t o r s k i e, s k u t k i e m c z e g o u m o ż l i w i ł y z w y c i ę s t w o, z którego same znaczną korzyść odniosą.

Spoczynek niedzielny a „Intencye“ jezuickie. Wszystkich chrześcian zaciekawi z pewnością wiadomość, że przy „Intencyach“, wydawanych przez Jezuitów, pracują nietylko w dnie powszednie ale i w niedzielę. Dzieje się to regularnie co tydzień w drukarni K o z i a ń s k i e g o w Krakowie. Co niedzieli przychodzi tam uczeń drukarski, aby robić stereotypowe płyty „Intencyj“.

Syn pryncypała, Antoni Koziański, zwany powszechnie „Antosiem“, rozkazał w sobotę jednemu z uczniów, który pracuje przy amerykance, aby przyszedł dziś, w niedzielę do roboty. Na propozycyę tę odpowiedział chłopak: „Jutro jest ś w i ę t o k a t o l i c k i e więc jako katolik nie będę mógł przyjść do roboty“. W odpowiedzi na tę dzielną odprawę u d e r z y ł p. K o z i a ń s k i c h ł o p c a w t w a r z.

Jestto znamienne, że takie pobożne dzieło, jak „Intencye“ wykonuje się we święto katolickie. Jak to pogodzą Jezuici z przykazaniami bożemi?

Pan Koziański zaś, który policzkuje katolików za to, że nie chcą łamać „przykazań bożych“ i przepisów ustawy, jest także ciekawym okazem pobożnego przedsiębiorcy. Każdy uczciwy człowiek osądzi należycie to faryzeuszowstwo.

Za pracę w święto robotnicze 1 maja Koziański dał robotnikom nagrodę, którą oni przyjęli; stara on się teraz ten grosz judaszowski na niedzielnej pracy uczni z procentem odebrać.

Do sprawy tej jeszcze powrócimy.

Stańczycy nie próżnują. Komitet centralny wyborczy dla zachodniej części Galicyi, odbędzie posiedzenie w piątek 31 bm. w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Czesi w Krakowie. Jeszcze nie wyrównał prof. Czerkawski długów za dawniejsze przyjęcie Czechów, a już znowu urządza kliczka klerykałów szopki z przyjęciami. Ponieważ to się powtarza regularnie w pewnych odstępach czasu, zwrócimy uwagę gościom czeskim, zapewne uczciwym ludziom, aby nie dawali się brać na przyszłość w arendę takim lichym kreaturom jezuickim, jak K o s o b u d z k i. Indywiduum to odgrywa od pewnego czasu rolę polityczną i wypycha się wszędzie naprzód, gdzie są bankiety, przyjęcia i szopki. Jeżeli gościom czeskim idzie o dobre imię, to niech się otrząsną od niepewnych karjerowiczów najgorszego pomiotu.

Fischer, właściciel drukarni w Krakowie, sprowadza podobno robotników z zagranicy (z Królestwa), nie wiedzących o tem, że drukarnia jego zbojkotowaną jest już od 7 tygodni. Otóż ku przestrodze robotników drukarskich podajemy do ich wiadomości, że w podziemiu Fischera strejk trwa dalej. Fischer, nie mogąc pomimo tego wszystkiego wydołać robocie, pracuje ciągle jeszcze w s o b o t ę i n i e d z i e l ę. Czy władza przemysłowa, do której niedawno zwracaliśmy się, aby stosunki te zbadała, poczyniła już w tym względzie odpowiednie kroki?

„Dom polski“ w Ostrawie. W r. 1899 powstało w Mor. Ostrawie „Towarzystwo budowy Domu polskiego“, zawiązane przez tamtejszych Polaków, w celu stworzenia ogniska, któreby skupiało w sobie życie polskie na kresach. Towarzystwo to z udziałów 10 reńskowych i prywatnej pożyczki, wystawiło w ciągu roku okazały gmach, wartości 130.000 złr., zwany „Domem polskim“.

W „Domu polskim“ mieści się: restauracya i kuchnia ludowa, sala na przedstawienia teatralne, koncerty, odczyty i zgromadzenia; sala szkolna dla kształcenia analfabetów i młodzieży robotniczej; bezpłatna wypożyczalnia książek, przystępna dla wszystkich. Mają już tam swoją siedzibę: Towarzystwo Szkoły ludowej i Czytelnia polska (kasyno), wkrótce otworzona w nim będzie filia polskiego Banku rolniczego z Frysztatu na Śląsku, następnie założone zostanie towarzystwo gimnastyczne „Sokół“, Uniwersytet ludowy, biuro pośrednictwa pracy, redakcya „Gazety Ostrawskiej“, która wkrótce wychodzić pocznie i t. d.

W dniach 8 i 9 września nastąpi uroczyste otwarcie „Domu“.

Bunt więźniów. Dnia 25 b. m. rano miano dokonać z tutejszego więzienia ekspedycyi 15 zbrodniarzy, zasądzonych na dłuższe więzienie do Lwowa. Lwi gród nie cieszy się jednak widocznie dobrą opinią w dobrze poinformowanych kołach pupilów św. Michała, bo oto oświadczyli stanowczo, że przekładają Wiśnicz nad Lwów. Władza więzienna nie mogła jednak zaspokoić tęsknoty za Wiśniczem, lecz z pomocą 10 policyantów i kilkunastu strażników więziennych, stłumiła wówczas protest i skierowała całą ekspedycyę,

brzęczącą kajdankami do znienawidzonego Lwowa.

Telegram bez drutów przez morze. Marconi ogłasza, że zapomocą swego aparatu przesyłać będzie telegramy przez ocean. Doprowadzenie tego dzieła do skutku umożliwił mu wynalazek inżyniera Guarni, który skonstrnoował automatyczny przyrząd, zapomocą którego każda wytworzona elektryczna fala może być użytą do wytwarzania fali następnej. Tesla zaś ogłasza, że próby jego przekonały go, że zapomocą jego systemu będzie można po całej ziemi telegrafować bez drutów. W każdym razie, ciekawą jest rzeczą, jak się te śmiałe teorye w praktyce dadzą zastosować.

Zbytnia grzeczność. Król serbski odbywając z małżonką objazd po kraju, przejeżdżał przez jakieś miasteczko, gdzie zwrócił jego uwagę olbrzymi transparent. Umieszczony był na ponurym domu, a wi dniał na nim napis: „Witamy waszą królewską mość!“ — „Co to za dom?“ spytał król. „Więzienie okręgowe, wasza królewska mości“, odparł jeden z szambelanów. Król roześmiał się i zauważył: „To jednak zbyt wielka uprzejmość“.

Telegraf i telefon.

Sytuacya

Praga, 27 sierpnia. Wczoraj odbyło się w Nachodzie zgromadzenie ludowe, na którem, po przemówieniach mówców z czeskich stronnictw narodowych wszystkich odcieni, uchwalono rezolucyę zawierającą żądania Czechów w sprawie językowej.

Berno, 27 sierpnia. „Lidove No viny“ donoszą z Wiednia, że nie wiadomo jeszcze, kiedy nastąpią rokowania rządu z przywódcami stronnictw. Prawdopodobnie nastąpi to między 3 a 7 września, kiedy cesarz tu powróci. Rada państwa będzie w każdym razie zwołaną. „Lid Noviny“ sądzą, że sesya potrwa krótko.

Na cześć Liebknechta.

Tarnopol, 27 sierpnia. Wczoraj odbyło się tu bardzo liczne uroczyste zgromadzenie ludowe dla uczczenia pamięci Liebknechta. Tow. Szymon Wityk ze Lwowa wygłosił dłuższą mowę o życiu i działalności zmarłego Wilhelma Liebknechta i jego znaczeniu dla rozwoju socyalnej demokracyi. Nastrój zgromadzenia był bardzo podniosły.

Synobójczyni.

Nowy Sącz, 27 sierpnia. W rzece Białej znaleziono zwłoki zamordowanego przed kilku dniami Nosata. Morderczynię, jego rodzoną matkę, uwięziono.

Klerykali w obronie królobójstwa.

Rzym, 27 sierpnia. Jeden z dzienników donosi, że władze zarządziły śledztwo sądowe przeciw pewnemu proboszczowi w okolicy Rzymu, który w lokalu publicznym miał się odezwać, że Bresci dobrze uczynił, zabijając króla. Proboszcz ów umknął.

Wojna transwalska.

Petersburg, 26 sierpnia. „Siewiernyj Kurjer“ dowiaduje się z Londynu, iż wielu żołnierzy kanadyjskich, sprowadzonych do Transwaalu, zdradza przed Burami ruchy wojsk angielskich. Niedawno z tego powodu zasądzono 20 Kanadyjczyków — każdego na 10 lat więzienia. Ministerstwo wojny starannie ukrywa ten fakt.

Londyn, 27 sierpnia. Posłowie obu re publik południowo-afrykańskich i sekretarz dr. Leyds wystosowali do lorda Salisbury'ego list, w którym energicznie protestują przeciw proklamacyi lorda Robertsa. Utrzymują oni, że proklamacya ta sprzeciwia się prawu narodów.

Londyn, 27 sierpnia. Z Pretoryi nadeszła urzędowa depesza: Lord Roberts wydał proklamacyę do ludności, wzywającą wszystkich, którzy zalegają z jakiemikolwiek daninami lub podatkami dawnej rzeczypospolitej transwaalskiej, ażeby zaległe te opłaty uiścili na ręce urzędników angielskich, ustanowionych przez Robertsa.

Wojna w Chinach.

Londyn, 26 sierpnia. „Standard“ donosi: Do „Timesa“ telegrafują z Pekinu z dnia 18 bm., że „miasto zakazane“ jest na mocy wzajemnego porozumienia się mocarstw ochronionem, nie można jednak mówić o skutecznem strzeżeniu Chińczyków, w razie, gdyby wojska zjednoczonych miasta tego nie opanowały. Japończycy zawładnęli skarbem cesarskim, który ma wynosić pół miliona taelów w srebrze. Cesarzowa-wdowa, cesarz, ks. Tuan i wszyscy wyżsi urzędnicy umknęli do Taingan-fu, a zdążają do Liangan-fu.

Londyn, 26 sierpnia. Według depeszy z Tsi-nan-fu, oddział wojsk sprzymierzonych wziął do niewoli księcia Tuana. Cesarzowa powróciła do Pekinu, ponieważ wojska Tung fu-sianga, które jej towarzyszyły, paliły po drodze wszystkie wsie i osady.

Londyn, 27 sierpnia. „Times“ donosi z Szanghaju pod datą 26 b. m.: Li-Hung-Czang otrzymał od japońskiego ministra spraw wewnętrznych depeszę, że dopóty rokowania będą niemożliwe, dopóki rząd chiński nie zamianuje pełnomocników. Depesza zwraca uwagę Li-Hung-Czangowi na to, że Chiny musiałyby wyrazić ubolewanie z powodu zaszłych wypadków i dobrowolnie zapłacić mocarstwom odszkodowanie wojenne. Szczęściem to będzie dla Chin, kończy depesza, jeżeli one zastosują się do tych rad, albowiem Japonia poprze gorliwie wszelkie usiłowania pokojowe.

Londyn, 27 sierpnia. „Daily Telegraph“ donosi z Tientsinu pod datą 24 b. m., że oddział złożony z Niemców i Japończyków wyruszył z Pekinu w pościg za cesarzową.

Ten sam dziennik donosi pod datą 25 b. m., że wicegubernator Szantungu i inni gubernatorowie otrzymali od cesarzowej telegraficzny rozkaz rozdania między wojska chińskie w każdej prowincyi po 300 taelów.

Petersburg, 27 sierpnia. Oddział wojsk rosyjskich złożony z 1800 piechoty, oraz kawaleryi, wysłanym został do Port Artur. Z Noworosyjska zostało wysłanych 200 kozaków oraz oddział utworzony z ochotników i żołnierzy kijowskiego garnizonu, którzy właśnie mieli przejść do rezerwy.

Londyn, 27 sierpnia. Korespondent „Timesa“ z Szanghai donosi szczegóły o odkrytem przysiężeniu w Hankau. Ruch wywołany przez to sprzysiężenie nie był skierowany przeciwko obcym, przeciwnie, miał on charakter reformatorsko-rewolucyjny.

Cesarz chiński schwytany.

Londyn, 26 sierpnia. Japończycy dopędzili orszaki, uwożący cesarza Kwangsu i uwolnili cesarza.

W Pekinie odbywa się plądrowanie. Flagi francuskie i rosyjskie powiewają z tej części pałacu cesarskiego, gdzie prawdopodobnie zakopany jest skarb cesarski.

Rosyjskie intrygi.

Waszyngton, 27 sierpnia. Potwierdza się wiadomość, że po zajęciu Pekinu odbyli generałowie konferencyę, w której nie wziął udziału generał rosyjski. Uchwalono nie palić miasta i czekać decyzyi rządów. Rosyjski generał sprzeciwił się później tej uchwale, oświadczając, że Rosya wypowiedziała Chinom wojnę. Zachowanie się to Rosyi może wywołać poważne zawikłania i rozbić zupełnie zgodę mocarstw. Rząd amerykański ma zamiar zaprotestować, gdyby się sprawdziło, że Rosya lub Niemcy wypowiedziały formalnie Chinom wojnę. Ameryka gotowa w takim razie wycofać swoje wojska z Chin.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Jarosław. Zgromadzenie ludowe, pod gołem niebem, odbędzie się w niedzielę 2-go września, z porządkiem obrad: Gospodarka w powiatowej Kasie dla chorych.

Porady prawnej robotnikom, należącym do organizacyi we Lwowie, udziela miejscowa Komisya zawodowa. Zgłosić się należy albo w biurze „Ogniwa“, Ossolińskich 8, II. p., od 9—12 i 4—8 do K. Żelaszkiewicza — albo w biurze miejskiej Kasy chorych, ul. Lindego 10, I. p., do K. Nachera.

Wiedeń. Towarzystwo ruskich ukraińskich robotników **„Postup“** urządza co niedzielę zebrania towarzyskie od godziny 6 wieczorem w lokalu stowarzyszenia I Griechengasse 3.

Wiedeń. Stow. „Siła“ V Ramperstorfergasse 38, schadzki w każdą sobotę wieczór. Tow. „Równość“ II Blumauergasse 14, schadzki co niedzielę.

Porada prawna dla polskich robotników w Wiedniu co wtorek od godz. 5 do 7½ wieczór w sekretaryacie partyjnym VI Kopernikusgasse Nr. 12.

Budapeszt. W stow. „Zgoda“ przy ul. Weseleny-Kerlicz l. 22, w restauracyi p. Jabłońskiego, udziela się w każdy czwartek, soboty i niedziele informacyi przejeżdżającym lub szukającym pracy towarzyszom.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński.**
Redaktor odpowiedz.: **Adam Bolesław Matejko.**
Wydawca: **Jan Englisch.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

WOLNE POSADY.

Miejskie Biuro pracy we Lwowie, plac Bernardyński l. 15, dostarcza **zupełnie bezpłatnie** służby wszelkiego rodzaju. Biuro **ma do rozdania** miejsca dla:

6 parobków.
1 dozorcy z kaucyą.
1 gumiennego kawalera.
6 chłopców do terminu: 1 do krawca, 3 do cukierni, 2 do węliniarni.
1 kowala kawalera.
16 szwaczek do pracowni.
1 kasyerki do restauracyi.
1 nauczycielki z konw. niem.
2 nauczycielek Francuzek.
Niemki klucznicy.
Niemki bony.
1 nauczycielki Polki.
2 klucznice.
2 zarządczyni domu.
1 hafciarki.
2 prasowaczek.

Poszukują posady: **kucharze, murarze, cieśle, stolarze, pisarze kancelaryjni i ekonomiczni, nauczycielki Polki, kucharki, niańki, do zarządu domu, kasyerki sklepowe, szwaczki prywatne na wyjazd, prasowaczki, masażystki, panny służące, k ucznice, gospodynie, mamki.**

Zgłaszać się należy w Biurze między godz. 8 rano a ½3 popołudniu. — Z prowincyi przyjmuje się **zgłoszenia listownie.** 130. 17—?

„CIĘGI“

dwutygodnik humorystyczno-satyryczny wychodzi

5 i 20 każdego miesiąca.

Prenumerata wraz z przesyłką wynosi w Austro-Węgrzech: rocznie 4 korony, połrocznie 2 kor., kwartalnie 1 koronę. — Numer pojedyńczy 10 ct.

Organizacye, biorąc większą liczbę egzemplarzy dostają odpowiedni rabat. — Adres: „CIĘGI“, Lwów, Pasaż Hausmanna.

„WOLA“

organ rusko-ukraińskiej socyalnej demokracyi

wychodzi we Lwowie

1 i 15 każdego miesiąca.

Prenumerata roczna 3 korony, półrocznie 1 kor. 50 hal. — Kto chce mieć kom letny rocznik, raczy nadesłać całoroczną prenumeratę.

108 Adres redakcyi i administracyi: 1—?

Lwów, ulica Lindego l. 8 (parter).

KSIĘGARNIA

POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Administracya

„PRZEDŚWITU“ i SWIATŁA“.

Ekspedycya zagraniczna:

„Robotnika“, „Górnika“ i „Arbajtera“.

Wysyła katalogi i udziela wszelkich informacyi w zakresie księgarskim **darmo.**

Dostarcza **wszelkich** książek w języku polskim, rosyjskim, niemieckim, francuskim i angielskim, zwłaszcza poleca niemieckie wydawnictwa socyalistycznej firmy: J. H. W. Dietz Nachf. w Sztuttgardzie.

Poleca swe usługi bibliotekom towarzystw robotniczych i młodzieży. ☞ Na żądanie układa biblioteki dla towarzystw robotniczych. 18 13

Adres: JÓZEF KANIOWSKI, 67 Colworth Road, Leytonstone, London N. E.

Gazeta chłopska

PRAWO LUDU

Organ partyi socyalno-demokratycznej wychodzi w pierwszą i trzecią niedzielę każdego miesiąca.

Wyszedł już numer 16.

Prenumerata (łącznie z przesyłką pocztową) roczna 2 kor., półroczna 1 kor. (kwartalnej się nie przyjmuje). Numer pojedynczy 12 h

Adres Redakcyi i Administracyi:

Kraków, ul. Bracka 15.

Noclegi w Hotelu „ARBEITERHEIM“

Wiedeń

X., Quellengasse 77.

codziennie świeża bielizna po 15 i 18 ct. Tygodniowy abonament po 90 ct. i 1 złr. 7-7 Ciepła łaźnia dla gości bezpłatnie. 80

Wyszła z druku broszura p. t:

UKRYTY WRÓG!

napisał **Z. Orski**

(z 21 ilustracyami i 8 tablicami).

Cena 5 hal.

Do nabycia: w Administr. „Prawa Ludu“, Kraków, Bracka 15 i w Biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej.

Wyszły z druku

Kartki korespondencyjne

z portretem

zmarłego we wtorek 7 sierpnia b. r.

TOWARZYSZA

Wilhelma Liebknechta

Cena 6 hal. (3 centy).

Do nabycia w administr. „Naprzodu“

Kraków, Bracka 15.

KSIĘGARNIA

POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

LONDON N. E.,

67 Colworth Road, Leytonstone

poleca następujące pisma

Wilhelma Liebknechta

W obronie prawdy . . . 30 h.
Czy Europa ma skozaczeć? . . . 50 „
Pamiątka majowa z r. 1896 z artykułem Liebknechta 50 „

Pierwsze stowarzyszenie wytwórcze

Robotników szewskich we Lwowie

poleca swój skład i pracownię obuwia pod firmą:

„UDZIAŁOWA PRACOWNIA OBUWIA“

we Lwowie, ul. Kopernika l. 12.

Zamówienia uskuteczniają się w najkrótszym czasie wedle najnowszych fasonów, z materyałów krajowych i zagranicznych, **po najumiarkowańszej cenie. Z prowincyi** przyjmują się zamówienia za nadesłaniem starego bucika lub miary.

129 29—30 **Dyrekcya „Udziałowej pracowni obuwia“.**

Gorsety francuskie

wykonuje według miary w przeciągu 4—8 godzin **Pracownia FRANCISZKI STOEGER plac Dominikański 7, I. p.**

Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).